

Kat. „16 lat i Osoby Dorosłe”

I miejsce: Magdalena Kubiak



O pomorskich Szkotach i o McKendriku z Łebieńca

Naród ów, zbrzydziwszy sobie swą ubogą i nieurodzajną ojczyznę „za morze ucieka przed biedą” i u nas szuka zarobku. Dawniej najpośledniejsi przekupnie, „których sprzętem kosze i siano” rozsprzedawali tylko igły, nożyki, sprzączki i inne drobiazgi tego rodzaju, nosząc na plecach skrzynie i pudła. Teraz zaś [...] wozami rozwożą towary i jeżdżą po jarmarkach miejskich.

(słowa Łukasza Opalińskiego o szkockich osadnikach w granicach Rzeczypospolitej w 1648 roku [w:] Tegoż, *Obrona Polski przeciw Janowi Barclay'owi gdzie przy tej sposobności opowiedziano wiele o królestwie i narodzie polskim -- a dotąd drukiem nie ogłoszono. W Gdańsku. Nakładem Jerzego Forstera J. Kr. Mci Biblijopoli. R. P. 1684. Za przywilejem J. Kr. Mci Króla Polskiego i Szwedzkiego*, przetł. i oprac. dr K. Tyszkowski, Biblioteka Pisarzy Politycznych, t. II, Książnica Polska T-wa Naucz. Szkół Wyższych, Lwów-Warszawa 1921, s. 26.)

Było to dawno temu w miejscowości Łebieniec niedaleko Łeby i Jeziora Sarbsko, gdy nie Łebieńcem, a Labendzem był na mapach zwany. Choć mieszkający tu od prawieków Kaszubi woleli go nazywać Łebincem. Zdarzyło się tu razu pewnego, że do wioski, która żyła z bliskości lasu, jezior i Bałtyku, stąd czerpiąc swe gospodarskie intraty¹, przybył znikąd – jak wówczas mówiono - pewien rudobrody wędrowiec.

¹ Intrata – dawniej korzyść, zysk, dochód.

Dziwny to był jegomość z akcentem zamorskim mówiący, choć szybko chwycił miejscowe gadanie i dogadać się umiał z każdym, kto wykazał zainteresowanie jego osobą. Później opowiadali jego potomkowie, że zboczył on na wschód od głównego gościńca wiodącego z Lęborka do Łeby, gdy zauważył ogniki jakoweś na wrzosowiskach, które wziął za znak Bożej Opatrzności. Inni z kolei zarzekali się, że ogniki owe pochodziły od świetlistych Elfów, o których nieznany przybysz słyszał jeszcze w dzieciństwie, że ludziom o czystym sercu wskazują drogę do domu. Dość powiedzieć, że utrudzony drogą wędrowiec trafił koniec końców do oddalonego od głównego traktu Łebieńca.

Początkowo niechętni mu miejscowi przyuważyli rychło, że chłop był zaradny, jak mało kto.

Wpierw pojawił się raz jeden na wiosnę. W swoim tobole dźwigał najprzeróżniejsze narzędzia, nawet i takie, których łabędzcy chłopci za życia swojego nie widzieli. A to sprytna

ostrzałka wielce przydatna do kos i sierpów, a to młot z jednej, a cęgi z drugiej strony wihajstra², a to znów taki trzymak żelazny, który każdemu kowalowi przydałby się w jego robocie.

² **Wihajster – rodzaj narzędzia.**

Wędrowiec chętnie i uważnie pokazywał, jak według prawideł rzemiosł wszelakich używać owych narzędzi w gospodarstwie, by z nich pociechę mieć jak największą. A taki był przy tym zręczny i silny, że wzbudził powszechny podziw wśród okolicznych chłopów.

Tak samo i gospodynie kaszubskie w zachwyty wpadły, gdy im przybyły gość pokazał różność zamorskich przypraw całe bogactwo, a materii wszelakiej do ubrań przydatnej, a skór przednich, na obuwiu i odzież świetnie nadających się.

Opowiadać też umiał barwnie i z polotem, że słuchało się go przy gościnnej stawie z przyjemnością wielką.

Dość rzec, że niewiadomego wędrowca, ilekroć w jednym roku zdarzyło mu się przybyć w okolice Łebieńca, wypatrywano tutaj z tęsknotą i ów obcy mężczyzna stał się tu nader mile widzianym gościem.

- Ze Szkotów jestem – odpowiadał chętnie, pytany przy kolejnych odwiedzinach. Kraina to piękna, gór u nas i wrzosowisk pełno, ale na skałach nic nie rośnie, na bagnach wrzosowych trudno dom postawić, a jeszcze trudniej wyżywić tych, co tam zostali.

Tu posmutniał wielce, a głos mu zadrżał. Znać, że myślami wędruje teraz po szkockich wrzosowiskach.

- A jak cię zwą? – chłop Pieperem zwany, był znany ze śmiałości, więc nie dziwota, że to on pierwszy spytał gościa o imię.

- McKendrik, Sean McKendrik.

Szmer zdziwienia z powodu niezwyčajnego dla uszu kaszubskiej braci imienia przeszedł po gospodarze.

- A was jak tutaj zowią?

Każdy ochotnie podawał swe imię lub przydomek, którym się na co dzień mienił. Zaroilo się w gościnnej kaszubskiej checzy od Pieperów, Borków, Maszotów, Labudów, Naczków i Misków. Z dalszych stron na pogadankę z zamorskim przybyszem przyciągnęli też i inni okoliczni mieszkańcy, chciwi nowych wieści z wielkiego, nieznanego świata.

Stary, wydawałoby się w pierwszej chwili, obieżyświat chętnie odpowiadał wszystkim ludziskom, szczerze patrząc im w oczy i nie kryjąc niczego, co sprowadziło go w tejsze strony.

- A Boga szczerze wyznajesz?

- Jakże miałbym inaczej! – słycać było żarliwość w głosie mężczyzny. - Po chrześcijańsku jako i wy. Tu znak uczynił krzyża na piersi i pokazał rzemyk z medalikiem Matki Przenajświętszej, który miał na szyi.

Tym razem szmer aprobaty przeszedł po chałupie.

- My są Kaszubi z dziada pradziada tu żyjący, tak, jak ty w swojej Szkocji.

- Kaszubia – powoli, jakby z namysłem, wypowiedział nieznane słowo McKendrik. - Moja prababcia starowinka opowiadała mi kiedyś historię od druidów celtyckich się wywodzącą o duchu - opiekunie ziemi mojej. Zwał się on pono³ Cassibus, chronił nas przed złem wszelakim i wskazywał drogę do domu, gdyśmy się gubili na wrzosowiskach, bawiąc się tam do wieczora. Gdy głośno wykrzykiwaliśmy jego imię, zaraz ukazywały się światła świec w oknach naszych domostw.

³ Pono – po staropolsku ponoć, podobno.

Zamyślił się, powiódł wzrokiem po kaszubskich obliczach. Zobaczył w nich szczerłość, odwagę i spokój.

- Może i wasza Kaszubia jest pod jego ochroną, a ja znalazłem w końcu swoje bezpieczne miejsce na ziemi...

- Makendriku Szonie – wstał najstarszy z wszystkich gospodarz Jank. Popatrzył po twarzach zebranych. Porozumieli się bez jednego słowa.

- Uczyń nam ten zaszczyt i za te wszystkie historie przedziwne, a prawdziwe i piękne, którymi nas obdarowałeś, i za te wszystkie przedmioty solidne, a potrzebne nam, które przywiozłeś ze sobą – ostańże z nami. Niech odtąd nasza ziemia będzie twoją małą Szkocją.

- Gór u nas nie znajdziesz – dodała żona jego, Łucka. - Ale za to morza, jezior, lasów i wrzosowisk nie brakuje, a i ziemia, choć kapryśna, gdy ją porządnie uprawisz, rodzić będzie.

Wzruszył się McKendrik na te słowa.

- Przyjście mnie jak swojego. Na wiosnę, gdy przywędruję tu znowu, nie będę sam, jeno najpierw sprowadzę tych, z którymi zostało w Szkocji moje serce. Dopiero wówczas będę gotowy przyjąć waszą gościnę na zawsze. Teraz jednak pora mi ruszać dalej.

- Zanim pojedziesz, wybierz ziemię, gdzie zamieszkaś z rodziną.

Wyszli przed gospodę.

- Tu zaczynają się lasy – Jank powiódł dłonią po horyzoncie, wskazując południowy wschód.

- Dalej jest jezioro i zaraz po nim morze – wskazał na północny wschód.

- A tu znajdziesz wszystkiego po trochu – wskazał ręką na zachód. - Pola przeplatają się pajęczą nicią z leśnym ostępem i łąką, pełną ostów.

- Ostów? – zamyślił się McKendrik.

- To takie kłujące rośliny - Kaszubi pospieszyli z wyjaśnieniem.

- Wiem, co to osty – zapewnił Szkot. - Dla naszej ojczyzny to święte rośliny, potrzebne ludziom i zwierzętom, choć mało kto je docenia. Znak to niechybny Opatrzności Bożej, że po wielu latach wędrówki odnalazł w końcu swój dom wśród ostów Łebieńca.

Tak też się stało. Na wiosnę tuż po roztopach marcowych przybył tu Sean McKendrik wraz z całą rodziną McKendrików, by zostać w Łebieńcu do końca swoich dni. Wśród szkockich przybyszów znaleźli się również dwaj inni wyspiarze, którzy dali początek oddalonej o kilka kilometrów dalej w stronę morza osadzie Żarnowska u brzegu Jeziora Łebsko. Przez miejscowych jeden z nich zwany był po prostu Szkotem (Schothem), a drugi nosił nazwisko Dauny.

W podobnych okolicznościach powstawały wówczas osady szkockie zarówno w dużych pomorskich miastach, jak i w małych odległych wioskach. Świadczą o tym do dziś zachowane nazwy - w Gdańsku są to Stare Szkoty, a w małych miejscowościach, takich jak pomorska Wolinia w powiecie słupskim, przysiółek o nazwie Szkocja. W Lęborku natomiast na przełomie XVI i XVII stulecia u zbiegu dzisiejszych ulic Orzeszkowej i Wyszyńskiego znajdował się tzw. „Zaułek Szkocki” (Schottlandgasse), składający się z trzech domostw, gdzie wówczas mieszkali szkoccy handlarze.

Dzielni wyspiarze, niepokorni i odważni, przybywali tu w nadziei za lepszym życiem. Żyli z handlu i wojaczki, stając się prawymi obywatelami tych ziem.

Dziś na starym cmentarzu w Szczenurzy niedaleko Łebieńca nie ma już śladu po dzielnym szkockim osadniku ani po jego rodzinie. Nazwiska na pomnikach zatarły się ze starości albo nabrały słowiańskiego brzmienia. Część miejscowych Pomorzaków nawet nie zdaje sobie sprawy, że może w nich również płynie szkocka krew. W zapisie dawnych map Łebieńca została już tylko nazwa Schottland, miejsca, gdzie do dziś kwitną latem małe kępki polnego ostu.

Bibliografia:

➤ Informacje o osiedleńcach szkockich na Ziemi Lęborskiej za: M. Baar, <https://reiseleiter-leba.eu/pl,2,9,lebieniec.html>, data odczytu: 31.07.2020.

➤ Ł. Opaliński, Obrona Polski przeciw Janowi Barclay'owi gdzie przy tej sposobności opowiedziano wiele o królestwie i narodzie polskim - a dotąd drukiem nie ogłoszono [Polonia defensa contra Ioan. Barclaivm, vbi occasione ista de regno genteque Polona multa narrantur, hactenus litteris non tradita.] . W Gdańsku. Nakładem Jerzego Forstera J. Kr. Mci Biblijpoli. R. P. 1684. Za przywilejem J. Kr. Mci Króla Polskiego i Szwedzkiego, przetł. i oprac. dr K. Tyszkowski, Biblijoteka Pisarzy Politycznych, t. II, Książnica Polska T-wa Naucz. Szkół Wyższych, Lwów-Warszawa 1921, zob.

<https://polona.pl/item/lukasza-opalinskiego-obrona-polski,ODI3NjQ3NzE/6/#info:metadata>, data odczytu: 31.07.2020.

➤ Gedanarium, Z krainy wrzosowisk nad Motławę. Dlaczego Szkoci przybyli do Rzeczypospolitej?, zob. <https://atlastrojmiejskichosobliwosci.pl/z-krainy-wrzosowisk-nad-motlawe-dlaczego-szkoci-przybyli-do-rzeczypospolitej/>, data odczytu: 31.07.2020.



„LEGENDA O MOJEJ WSI ”

Dawno, dawno temu, w miejscu, gdzie obecnie leży Brzeźno Lęborskie, była mała osada, wokół której szumiały lasy brzozowe. Drzewa osłaniały od wiatru nędzne chałupki mieszkańców, dawały też szansę skromnego utrzymania, bowiem ludzie z gałązek brzoź wiązali miotły i sprzedawali je w pobliskim Lęborku . W osadzie żyło dwoje staruszków, mieli oni piękną córkę Hannę, która była bardzo pracowita i cudnie śpiewała . Aby pomóc swoim rodzicom, wcześniej rano szła do lasu po gałązki brzozowe, które potem wiązała w zgrabne pęczki. Siadała wówczas pod brzozą, przebierała gałązki i jak zwykle przy pracy śpiewała. Jej głos rozbrzmiewał w całej okolicy. Ludzie z radością wstuchiwali się w melodyjne pieśni, a niejednen kawaler wzdychał skrycie do pięknej dziewczyny. Ale Hanka kochała tylko swojego sąsiada – Bruna. Oboje miłość swoją ukrywali, ale przy każdej sposobności siadali obok siebie, czule patrząc sobie w oczy .

Pewnego dnia ojciec rzekł do córki :

- Hanko, oboje z matką jesteśmy już starzy, pora ci za mąż iść .Obyś tylko bogatego męża znalazła i nie musiała żyć w biedzie jak my. Twoja uroda na lepszy los zasługuje.

Ale Hanka myślała jedynie o swoim ukochanym.

- Tylko Bruno jest najmilszy mojemu sercu, tylko jego poślubię albo nikogo – odpowiadała niezmiennie swojemu ojcu.

Któregoś poranka siedziała pod ulubioną brzozą i jak zwykle przy pracy śpiewała. W pobliżu przejeżdżał drogą potężny czarnoksiężnik. Usłyszał śpiew dziewczyny i postanowił ją poznać. Tak też uczynił, a na widok pięknej Hanny serce zadrżało mu w piersi.

- Zostań moją żoną, a będziesz żyła w dostatku.

- Nie mogę Panie , nie mogę.

Czarnoksiężnik nie dał jednak za wygraną. Często odwiedzał osadę, przywożąc dziewczynie coraz droższe prezenty, ale ona niezmiennie powtarzała:

- Nie wyjdą za ciebie Panie.

Zakochany do szaleństwa czarnoksiężnik postanowił więc zebrać złoto z całego swojego królestwa, przetopić je i podarować Hannie. Był pewien, że na widok tak ogromnej bryły szczerozłotej bez namysłu zgodzi się zostać jego żoną. Gdy ze swoim skarbem dojeżdżał do sąsiedniego Kisewa, usłyszał bicie dzwonu, a ludzie powiedzieli mu, że to Hanna bierze ślub z ukochanym Brunem. Rozgniewany strasznie czarnoksiężnik wyrzucił złotą bryłę, która zamieniona w kamień potoczyła się do pobliskiego lasu. A parę nowożeńców wychodzącą z kościoła zamienił w dwie brzozy. Wszystkich mieszkańców ogarnął głęboki smutek. Z łez , które wylali po stracie Hanki i Bruna, utworzyła się rzeka Kisewka, płynąca obok wioski. Osadę zaś, na pamiątkę

tego wydarzenia, nazwano Brzeźnem. Od tego też czasu można podziwiać było w lesie ogromny głąz, jak również dwie brzozy przytulone do siebie, rosnące obok kościoła w Brzeźnie.

Mijały lata ,brzozy rozrosły się pięknie i nieustannie przypominały mieszkańcom o parze zakochanych nowożeńców. Tak było do roku 2009, kiedy to potężna burza z piorunami powaliła oba drzewa i uszkodziła dach kościoła. Zdarzenie to zostało udokumentowane w kronice parafialnej.

Rzeka Kisewka płynie swoim nurtem, a głąz nadal można podziwiać w pobliskim lesie. Zapraszamy wszystkich do podążania szlakiem tej legendy.

Wyróżnienie: Natalia Redo

Legenda o Latarni Morskiej Stilo

Dawno, dawno temu a mianowicie w latach 1904 – 1906 według projektu niemieckiego architekta Waltera Kürtego została wykonana ogromna latarnia morska z drewna na polskim wybrzeżu Bałtyku, która miała 33,4 m wysokości, zbudowana została na szesnastokątnym fundamencie, jej korpus wykonano z elementów żeliwnych, łączonych śrubami i uszczelnianych ołowiem. W roku 2006 stała się jedną z dwóch latarni pokrytych metalem w Polsce. Od pewnego czasu notorycznie zaczął ją odwiedzać Adrian ciekawy świata podróżnik, a jednocześnie samozwańczy pisarz, który próbuje odnaleźć swoich rodziców i dowiedzieć się o swoim pochodzeniu.

Młodzieniec, bo ma zaledwie 25 lat, już od dziecięcego okresu interesował się wodą i wszystkim co z nią związane, dlatego każdego dnia nosił na szyi medalik ze znakiem trójzęba, który miał dla niego szczególne znaczenie, gdyż przypominał mu o rodzicach. Nie wiedział jednak, że ma on także niezwykłą moc, dzięki niemu był związany z polską latarnią. Klucz pochodzący z głębin Morza Bałtyckiego był sercem latarni morskiej Stilo, dlatego każdy jego posiadacz sprawiał, że latarnia nabierając nowych źródeł światła, które pochodziły od ciała posiadacza magicznego przedmiotu, emanowała jeszcze większym blaskiem.

W czasie kolejnej ze swoich podróży po przepięknej Polsce medalik Adriana zaczął wydawać niespotykane wcześniej sygnały i świecić szmaragdową barwą morza. Adrian przestraszył się, lecz uznał to za znak by wyruszyć w stronę miejscowości Osetnik, gdyż niedaleko było mu do tego miejsca albowiem znajdując się na terenie województwa pomorskiego, do którego przywędrował w ramach swojej wyprawy, miał niewielki dystans drogi do pokonania. W pewnym momencie na niebie dostrzegł trzy łabędzie, które wydawały dźwięki nawoływania, jakby miały coś do przekazania. Adrian podążył drogą, którą ptaki zaczęły go prowadzić. Gdy tak wędrował przy okazji podziwiał piękne widoki, które napotykał po drodze. Pogoda była piękna, a słońce świeciło wysoko. Szczególnie nie mógł oderwać wzorku od piaszczystych plaż i Morza Bałtyckiego. Równie atrakcyjne wydawały się liczne jeziora, szczególnie te na Kaszubach, niepowtarzalne i zachwycające krajobrazy pól, łąk i rzek. Swoim urokiem całość przyozdabiały rzeźby zwierząt, drzew, kwiatów i ptaków.

Minęło 5 godzin i medalik się uspokoił, Adrian dotarł do celu, zaś łabędzie kiwając głową w jego stronę odleciały. Spojrzał na swoją ukochaną latarnię Stilo i postanowił wejść na jej szczyt. Pomyślał, że nie rozumie całej tej sytuacji, jednak gdy tak wchodził po schodach poczuł, że serce bije mu szybciej. Wspiął się na samą górę. Dochodził wieczór zaczął wiać ciepły przyjemny wiatr. Adrian postanowił, że przeczeka aż zajdzie słońce i zapadnie zmrok. Zmęczenie zrobiło swoje i młodzieniec zdrzemnął się. W pewnym momencie usłyszał coś podobnego do syczenia, gdy nagle światło księżyca oświetliło niezauważone nigdy wcześniej wgłębienie. Okazało się, że jest ono dokładnie kształtu medalika młodzieńca, bez zastanowienia przyłożył on medalik do otworu a wydarzyło się cudownego, ukazała się przed nim postać boga, którego znał tylko z opowieści swego dzieciństwa o magicznych bóstwach. Cała latarnia i wszystko dookoła niej w odległości 100 metrów zaświeciło szmaragdowym blaskiem, oto właśnie przemówił Neptun, bóg mórz i oceanów, który od dzieciństwa był opiekunem młodzieńca. Oznajmił mu, że serce Adriana należy do tego miejsca, gdyż jest synem Adrianny i Hadriana, mieszkańców gminy Choczewo. Oboje ponieśli śmierć, gdy Adrian był jeszcze mały w wyniku zatopienia się łodzi, którą wybrali się na ryby, w Morzu Bałtyckim, lecz na pamiątkę pozostawili mu ten oto medalik, który miał w odpowiednim czasie wyjawić mu to czego tak pragnął się dowiedzieć.

Nim zszokowany całą sytuacją Adrian zdołał o coś zapytać, Neptun niczym magik, tak jak niespodziewanie pojawił się, tak zniknął. Młodzieniec długo zastanawiał się co o tym wszystkim myśleć, aż w końcu zdecydował, że na stałe zamieszka w latarni, która od teraz stała się widocznym znakiem w herbie jego rodzinnej miejscowości Choczewo.

Autor: Nredo

Wyróżnienie: Leszek Wołosiuk

16 - DOROSLI

Szwedzki okupant opanował Lauenburg

Okupację miasta rozpoczęli w listopadzie 1655 roku Na czele oddziałów stał szwedzki generał, Gustaw Horn. Szwedzi rabowali Lauenburg z trzody, bydła, koni. W wyniku okupacji miasto zostało spalone i zniszczone. Spalono częściowo kościoł pod wezwaniem świętego Jakuba Apostoła. Ludzie umierali z głodu i chorób zakaźnych przywleczonych przez okupanta,

Mieszkańcy miasta powiedzieli, dosyć bezprawia. Założyli tajne oddziały w mieście. Najbardziej aktywnym oddziałem była młodzieżowa brygada. Pod wodzą syna kowala, Stanisława Kowalczyka. Tajne narady organizowano w browarze Magdalińskich. Przyjęto taktykę walki partyzanckiej. W mieście brakowało żywności, mąki, ziemniaków, chleba. Przywódca grupy postanowił nawiązać współpracę z właścicielami majątków ziemskich. Jan Pierzcha z Recechowic. Julius von Osten z Janowic organizowano tajne dostawy żywności w beczkach z browaru. Rozbrajano okupantów w knajpach w trakcie alkoholowych libacji. Rabunki i gwałty doprowadzały mieszczan do buntu. Pierwszymi buntownikami była młodzież, w trakcie plądrowania miasta oblewała z górnych okien zimną wodą nachalnych Szwedów. Działania młodzieży doprowadzały do wielodniowych niedyspozycji żołnierzy. Do bojowników dołączyli dziewczęta, rozwieszali w mieście wrogie plakaty. Szydzono z okupantów za brutalne postępowanie wobec dzieci i kobiet. Właściciele domów organizowali warty nocne, wspólnie z czworonożnymi przyjaciółmi. Bronili dobytku mieszkańców. Pieski dzielnie służyły dla miasta, w nocnych rabunkach ścigały napastników. Wieść o dzielnej obronie miasta, dotarła do Hetmana Koronnego Stanisława Koniecpolskiego. Hetman postanowił zorganizować obronę miasta, wykorzystując wolę walki młodzieży. W kuźni wieczorami wykuwano miecze i szable do obrony przed Szwedami. Przygotowaną broń rozmieszczano w piwnicach domów. Młodzi bojownicy walczyli z determinacją w dzień i noc, na ulicach miasta. Sprytnie działania młodzieży pomogły przetrwać trudny okres głodu w mieście Lauenburg. Miasto pozostało pod okupacją Szwedką do 1657 roku. Wojska Rzeczypospolitej króla Jana Kazimierza, pokonały Szwedów na morzu Bałtyckim. Hetman Koronny Stefan Czarnecki dla ojczyzny ratowania rzucił się przez morze. Potop szwedzki zalał swą hordą, Lauenburg, Pomorze, Warszawę, Częstochowę. Obrona Jasnej Góry, była dowodem wielkiego poświęcenia Polaków. Wojska Szwedzkie, Karola Gustawa, poniosły dotkliwą klęskę pod Częstochową.

1655-1657 - Lauenburg
mieszkańcy buntowali